

UNTITLED

Tłumaczył Aleksandr Raspopow

Paweł Rassolko (ur. 1976, Mińsk) – dramaturg, kompozytor, muzyk. Absolwent Technikum Technicznego w Mińsku (MWTU). Pracował jako robotnik w różnych zakładach pracy w Mińsku. Współpracował z „Wolnym Teatrem” (Mińsk). Autor obrazka scenicznego do spektaklu „Bellywood” (2006).

Autor utworów scenicznych, m.in. „Deszcz w grudniu” („Dożd' w diekabrie”, 2005), „Czyste powietrze” („Czystyj wozduch”, 2005), „Untitled” (2009), „Czerwony ptak” („Krasnaja ptica”, 2011), „Zdarza się” („Bywajet”, 2012), „Ludzie” („Ludi”, 2012), „UFO” („NLO”, 2012), „Drum 'n' bass” (2012). Autor scenariusza filmowego „Amant” („Alfons”, wspólnie z Jeleną Odinokową, 2012).

Dramat „Deszcz w grudniu” został opublikowany we francuskiej antologii „Une Moisson en hiver. Panorama des ecritures thetrales conteporaines de Belorussie. 1993-2007” (2011).

Moskiewski teatr „Praktika” (kierownik artystyczny Iwan Wyrpajew) przygotowuje premierę „Czerwonego ptaka” w reżyserii Wojciecha Urbańskiego.

Andriej Moskwin

I.

Mieszkanie Antona. Tymczasem...

ANTON Śpię. Druga trzydzieści po południu. Przez uchylony lufcik docierają dźwięki ulicy i do mieszkania przenika jesienne powietrze. Jest wilgotne i słodkie. Wydaje mi się, że słodkie. Śni mi się trolejbus. Siedzę na miejscu „dla matki z dzieckiem i inwalidów”. Obok mnie – ona. Jestem odrobinę zaniepokojony, gdy ona jest obok. Chociaż nie zawsze tak było. Kiedyś byłem z nią szczęśliwy. Trolejbus nie zatrzymuje się na przystankach, albo stoi... W środku obrazki pasażerów – rozmyte plamy barwne. Milczymy... Śpię...

GŁOS MAMY Ciszej, on śpi. Wchodzimy...

ANTON Usłyszałem jak w zamku dwukrotnie szczęknięt klucza i jak skrzypnęły drzwi. Łagodny przeciąg domknął uchylony lufcik, tłumiąc odgłosy trolejbusów i ich pasażerów. Odwróciłem głowę – ona już zniknęła... Zniknęła także strach.

GŁOS MĘŻCZYZNY Coś ty wymyśliła?!...

GŁOS MAMY Ciszej...

ANTON Myśli, że nic nie wiem, chociaż domyśla się... A ja cieszę się, że u niej wszystko dobrze; że nie wessała jej telewizor, jej nudny dział kadr i domowy byt. Odwracam się twarzą do ściany, w razie gdyby do mojego pokoju zostały szerzej uchylone drzwi, co jest mało prawdopodobne... Niech myślą, że śpię.

GŁOS MĘŻCZYZNY Gdzie go zostawiłaś?

GŁOS MAMY No, tutaj jest...

GŁOS MĘŻCZYZNY Chodźmy...

ANTON Skrzypnięcie drzwi... Stuknęła cicho lufcik i szczelnie utknęła w ramie. Dwa obroty klucza w zamku. Cisza... Było to ryzykowne z jej strony. Jednakże zdaje się, że o wiele „niebezpieczniejsze” było pozostawienie komórki z wykazem połączeń, esemesami i książką telefoniczną. Uśmiechnąłem się... Skąd te uprzedzenia? Dlaczego po rozwodzie trzeba bawić się w samotność? Żeby wszystko było jak u ludzi... Chociażby przez jakiś czas. To bardzo głupie – wstydzić się własnego szczęścia. Mama bardzo

się zmieniała. Rozmowy z nią są wreszcie po prostu interesujące, a na nocnym stoliku, obok okularów do czytania, leży teraz tomik Murakamiego. Nieźle! Duży skok. Często zostawała dłużej w pracy, wtedy dzwoniła do mnie, prosiła, żebym obrał ziemniaki do kolacji i rozmroził mięso... Uśmiecham się... Odleciała senność. Podchodzę do okna. Trolejbus znieruchomiał na światłach. Spojrzeniem omiatam twarze pasażerów. Chcę zobaczyć znajomą sylwetkę i uświadamiam sobie, że to bez sensu. A gdybym ją zobaczył? Co bym zrobił? Wciąż mam w pamięci jej numer telefonu. Co bym powiedział? Cześć, widzę cię teraz z okna... Rozumiem, potrzebny jest czas. Czyli to, czego brakuje najbardziej. Moje obecne życie rozwlekło się i odbija tłumionym pulsowaniem w skroniach. Pokój dzielę z najbardziej upiornym współlokatorem – z pustką. Na nic nie starcza czasu, ponieważ przepełniony jestem myślami o niej. Nic mi się nie udaje, wszystko odkładam na później. Dobrowolnie wpadam w chandrę... Przestałem się golić, co rano zmuszam się do wzięcia prysznic. Podstawowa codzienna dieta – pół paczki papierosów i mocna herbata. Często rzygam sokiem żołądkowym, zrzuciłem dziesięć kilogramów. Krótko mówiąc, jestem cierpiętnikiem!... (śmieje się) żalosnym cierpiętnikiem... To zabawne. Życie to emocje. Jestem przepełniony życiem...

Dzwoni telefon.

Halo! Cześć, mam. Dobrze, nie martw się. W porządku. Tak... Na razie. Kocham cię... Wyłączam komórkę. Mówię – „komórka”, ona zaś zawsze „telefon komórkowy” ... Dziś jestem w domu sam. Mama zostaje na noc u przyjaciółki. Skoro o tym mowa, przyjaciółka ma groteskowe wąsy. Widziałem na własne oczy... przypadkiem. (śmieje się) Zaraz wyjmę mięso z zamrażalnika i pójde powłóczyć się po mieście. Sobota. Wszyscy interesujący mnie abonenci tymczasowo są poza zasięgiem lub mają wyłączone telefony. Ale właśnie tego najbardziej potrzebuję w tej chwili. Wychodzę z klatki schodowej, skręcam w bramę i od razu porywa mnie tłum przechodniów. Miasto... Centrum... Duże sklepy i małe sklepiki wciąż są otwarte. Ruch może nie taki jak w dni powszednie, ale dość intensywny. Pozostaję wierny niedawno nabytemu rytuałowi – wchodzę do sklepu z nabiałem i kupuję butelkę pitnego jogurtu na dobry początek swojej skromnej wyprawy. Malinowy... Teraz pustka nie jest taka przytłaczająca. Bez żadnych konsekwencji można ją dotknąć, odwrócić albo odłożyć na bok. Niech sobie na razie poleży... I ani słowa! Twarze przechodniów różne, całkowicie obce. Sobota. Nikt nigdzie się nie śpieszy. Czasem widzę chłopaków z banalnymi różyczkami, które mimo woli wywołują we mnie smutek z odcieniem zazdrości. Jednak ściskające się pary natychmiast podnoszą mi stan ducha. Odprowadzam je wzrokiem. Jak oni się spotkali?... Widok facetów w stanie wskazującym na spożycie jest dla mnie jak łyżka dziegciu. Bez tego ani rusz... Mijam skrzyżowanie, teraz w prawo i do klatki schodowej. Do naszej klatki schodowej... Ten dom ma około czterdziestu lat, albo nawet z pięćdziesiąt... Brudno-pomarańczowy tynk i zielone łuszczące się drzwi. Dwa piętra, na klatce dwanaście mieszkań i trzynaście skrzynek pocztowych. Trzynasta – niczyja. Stos ulotek z reklamą... Kiedyś w tej skrzynce zostawialiśmy listy do siebie, które niezmiennie kończyły się słowami „kocham cię”. Podważam palcem drzwiczki – pstryk! – pęk kuszących ofert ścieli się pod nogami. I nic poza tym. Wyjmuję z kieszeni spodni małą kopertę i wkładam do skrzynki z numerem „13”. Pstryk! – wiadomość została wysłana. 13 – może rzeczywiście jest to pechowa liczba? Czas na mnie, tym bardziej, że czuję jak coś chwyta za gardło i łyży napływają do oczu. Krótko mówiąc, jestem cierpiętnikiem sentymentalnym! Takiego to ze świecą szukać...

Otwierają się drzwi mieszkania. Wygląda staruszka.

STARUSZKA Obszczali całą klatkę! (znika)

ANTON Wybiegam na podwórko. Super! Najwyższy czas. Humor poprawił mi się... Tylko jogurt zostawiłem tam na schodach. Wziąłem jedynie dwa łyki. Ale dobrze jest. W tłumie znajoma twarz... Siergiej! Zatrzymujemy się...

II.

Pojawia się Siergiej.

SIERGIEJ Cześć, Anton!

ANTON Cześć!

Uścisk dłoni.

SIERGIEJ Jak leci? Dlaczego bez Mariny? Przecież zawsze jesteście razem... Kiedy mnie z nią wreszcie poznasz?

ANTON Rozstaliśmy się.

SIERGIEJ Przestań! Pogodźcie się...

ANTON Tym razem już nie.

SIERGIEJ Gdzie lecisz?

ANTON Tak... Muszę skoczyć w jedno miejsce.

SIERGIEJ I jak? Wciąż klepiesz te swoje audionarkotyki?

ANTON Klepię. Tylko to się nazywa drown music.

SIERGIEJ Przecież żartuję...

ANTON Jasne. Niedługo będę miał Alesis-Microna. Połączenie analogowego syntezatora z komputerem...

SIERGIEJ I co to daje?

ANTON To już metal! Żaden komp nie wygeneruje takiego brzmienia.

SIERGIEJ A co na to Marinka?

ANTON Na co?

SIERGIEJ W sumie... może masz rację. Alkoholizm gorszy.

ANTON Pewnie tak...

SIERGIEJ Żartuję, żartuję...

ANTON Mamy z nią wiele wspólnego. I zainteresowania...

SIERGIEJ A więc jesteś teraz kawalerem? (uśmiecha się)

ANTON Coś w tym stylu...

SIERGIEJ To też ma swoje zalety. Pięć lat byłem żonaty. Dobrze było... Później rozwiedliśmy się – też niczego sobie... Sam sobie...

ANTON Rozumiem...

SIERGIEJ Wyluzuj – pogodźcie się jeszcze...

ANTON Jestem wyluzowany...

SIERGIEJ I bardzo dobrze! (uśmiecha się) Co robisz w sobotę?

ANTON Jeszcze nie wiem. A co?

SIERGIEJ Jadę na ryby. W aucie jest miejsce. Będzie Katia. Co ty na to?

ANTON Jaka Katia?

SIERGIEJ Poznasz... (uśmiecha się)

ANTON Nie wiem. To nie do końca moja bajka...

SIERGIEJ Dziwak... A co będziesz robił?

ANTON Zajmę się teraz na dobre muzyką...

SIERGIEJ Wporzo. Jasne. To spadam. Musimy jakoś na piwko wyskoczyć. Zdzwonimy się.

ANTON Dobra... Leć.

SIERGIEJ Pozdrów Marinkę!

Uścisk dłoni. Siergiej odchodzi.

ANTON Każdy ma swoje sprawy... Marinka... Masz ci los... Marinka. Najgorsza jest w tym, nie, najsmutniejsza... nie, najbardziej przykra jest świadomość tego, że nikt inny nie jest mi potrzebny. Ona jest czymś serdecznym i ciepłym. Czymś więcej, niż tylko „kocham cię”... I jeszcze: „chcę, żebyśmy mieli dziewczynkę” – będzie miała twoje wielkie oczka i tak samo piękne usteczka...

Zjawia się Marina.

MARINA Chcę jeszcze pożyć dla siebie. Na razie bez dzieci...

ANTON Jak długo?

MARINA Co najmniej do trzydziestki.

ANTON Będę miał wtedy trzydzieści pięć...

MARINA I co z tego?

ANTON A co jeżeli do tego czasu już nie będę mógł? (śmieje się)

MARINA Wariacie... Przecież wiesz, że nie pozwolę ci na taki luksus... (śmieje się) Pocałuj mnie...

Całują się.

ANTON Uwielbiam cię.

MARINA Ja ciebie też. (krótka pauza) Dlaczego, na przykład, z czasem mężczyzna przestaje przychodzić po swoją kobietę do pracy?

ANTON Istnieje teoria... Nonsens – znudzenie. Odbierać z pracy znaczy poświęcać uwagę. Z czasem, jeżeli między ludźmi nie było nic znaczącego, wszystko zaczyna śmiertelnie nudzić... Wiem to po sobie. Nie widzę żadnego powodu, aby nie odebrać cię po pracy. Pójść na spacer, porozmawiać. Nigdy nie jest mi z tobą nudno. Alternatywą jest oczywiście gapienie się w pudło... Ale to już zupełna beznadzieja. Nie zamierzam żyć w ten sposób. Kocham cię, i przez cały czas chcę być z tobą. Wszędzie – w miarę możliwości.

MARINA Znudzi się przecież...

ANTON A oddychanie ci się nie nudzi?

MARINA Przeginasz... (śmieje się)

ANTON Wykorzystujesz to, że tak bardzo cię kocham, sama o tym wiesz. Każdy w głębi duszy ma jakiś ideał. Albo coś w tym rodzaju... Miałem szczęście. Mój ideał odnalazłem w tobie. Przepiękna, inteligentna, nienaganna i... seksowna. Słowem, namiętna... (śmieje się) I jeszcze dobra...

MARINA Zapeszysz...

ANTON Nie mam zamiaru. Dobra, jesteś gotowa?

MARINA Chodźmy... Chcę jeszcze napić się gdzieś herbaty. Z czekoladką.

Wychodzą.

III.

W kuchni w mieszkaniu Antona. Tymczasem...

MAMA Dobry chłopak, tylko życie mu się nie ułożyło. Rodziny nie ma, z pracą też do końca nie wiadomo...

MĘŻCZYŻNA A jakie macie relacje po rozwodzie?

MAMA Myślę, że poprawne. Wiesz, kiedyś powiedział mi nawet, że cieszy się, że to zrobiłam.

MĘŻCZYŻNA Czyli wspiera...

MAMA Niezupełnie... To coś innego. On naprawdę zaakceptował rozwód.

MĘŻCZYŻNA A spotyka się z ojcem?

MAMA Ja nie pytam. W gruncie rzeczy, nie wiem jeszcze jak mam się zachować. Taka sytuacja...

MĘŻCZYŻNA Nie trzeba komplikować. Wszystko się ułoży.

MAMA Może was poznam?

MĘŻCZYŻNA Pewnie, czemu nie.

MAMA Tylko jak to zrobić? Może pojedziemy razem na piknik? Upieczemy szaszłyki... W niedzielę.

MĘŻCZYZNA „Moskwa nie wierzy łzom”... Dobry film. Pewnie nie jest już na topie.

MAMA To jego ulubiony film! Obejrzał go ze sto razy.

MĘŻCZYZNA Mój też. Klasyka. Pójdziemy razem do klubu, zagramy w bilard.

MAMA Właśnie! Antonowi to się spodoba.

MĘŻCZYZNA Powinno. On już duży chłopak, delikatnie mówiąc.

Krótką pauza.

MAMA Pocałuj mnie...

Całują się. Wchodzi Anton.

ANTON Przepraszam... Nie chciałem.

MAMA (nieco zmieszana) Poznajcie się. Anton, a to – Władimir Władimirowicz.

Uścisk dłoni.

MĘŻCZYZNA Po prostu – Władimir

ANTON Anton.

MAMA Jak się czujesz? W przyszłą niedzielę wybieramy się na bilard. Pójdźmy razem, Antosza.

ANTON Być może... Dziękuję. Z chęcią.

MĘŻCZYZNA Lepiej w sobotę.

MAMA Tak, w sobotę...

ANTON Dobrze, czyli w sobotę. Dobra, idę... przejdę się.

MAMA Zjedz coś...

ANTON Później... (do mężczyzny) Do zobaczenia, miło było pana poznać.

MĘŻCZYZNA Wzajemnie...

Uścisk dłoni.

MAMA O której wrócisz?

ANTON (wychodząc z drzwi) Późno...

MAMA No i poznaliście się...

MĘŻCZYZNA Pójdziemy zagrać w bilard, będzie ciekawie. Dawno nie byłem... On jest bardzo podobny do ciebie.

MAMA Ta sama krew... Oczywiście, że pójdziemy. Zagrać w bilard... Nigdy jeszcze tam nie byłam. Chodźmy do pokoju.

MEŹCZYZNA Dobrze... ale niedługo muszę iść...

Wychodzą.

ANTON Stałem jeszcze przez chwilę pod drzwiami... podsłuchiwałem. Po raz kolejny przekonałem się, że z mamą wszystko w porządku. Potem wychodzę z klatki – i do bramy. Nie miałem gdzie pójść. Mama wiedziała, że gdy mówię „późno” – to znaczy, że wrócę około północy. Mam jeszcze ze cztery godziny i kilka groszy. Z przyjemnością na dworcu napiję się herbaty, bez cukru, i zjem kruche ciasteczko. To takie wzruszające... Takie zabawne... Boki zrywać... Siedzi sobie fajny chłopak, pije herbatkę, wcina ciasteczko... W czapeczce... kurteczce... Ciu-ciu-ciu... Idiotyczne myśli, oczywiście. Oto dworcowa kawiarnia. Nowa i szykowna. To nie jest nasz ulubiony stolik... Tamten – pod oknem, obok wielkiej plastikowej palmy. Jest tam jeszcze wieszak, a kilka metrów dalej – płaski ekran telewizora. Telewizor zawsze jest wyłączony, co nie jest złe. Ona zamawiała sok ananasowy, czasem marchewkowy, czasem brzożowy... Nieraz zamawiała herbatę albo kawę. Czasem kawałek tortu „mrowisko” – palce lizać... czasem – tort śmietankowy, czasem – jajko na twardo... Brałem wtedy zero trzydzieści trzy „heinekena” i talerzyk pistacji. Tak było, gdy w pracy wszystko było w porządku. Wymowała z torebki wilgotną chusteczkę i wycierała swoje paluszki z purpurowym manicure. Po czym mówi swoją ulubioną frazę: „Oj! Zapomniałam pójść do toalety”. Zrywa się, poprawia włosy i z wdziękiem przechodzi przez salę, mija barek. I ma to gdzieś, że to kawiarnia dworcowa... Jest wspaniała. Wszyscy się na nią gapią. Albo mi się tak wydaje... albo mi się tak chce. Zapalniczką otwieram swoje piwo i pociągam z gwinta. Nigdy nie biorę szklanki. Potem kilka pistacji i papieros „Camel – filter” ... Ale szczerze – żałuję, że można tu palić...

Zjawia się Marina.

MARINA W toalecie nie ma zimnej wody. Jakiś bezsens...

ANTON Zabawne... A co by było, gdyby do twojego soku z marchwi chlusnąć trochę piwa?

MARINA Innym razem... O! Spójrz tam!

ANTON Gdzie?

MARINA Dziewczyna w białej bluzce.

ANTON I co z tego?

MARINA Mam ten sam kolor włosów?

ANTON Ciemniejszy...

MARINA Niemożliwe! Mam z kasztanowym odcieniem, do tego jaśniejsze!

ANTON Dokładnie. (całuje Marinę) Tak, jak mówisz.

MARINA Zauważyłeś, że pary często są do siebie podobne. Nawet z wyglądu.

ANTON Coś w tym jest.

MARINA Jechałam wczoraj metrem. Widziałam jedną parę... Ona – krucha blondyneczka. on – niebieskooki. Całują się, gruchają... Przy tym nawet na boki się rozglądają. Zabawne. Tacy młodzi jeszcze...

ANTON Też jesteśmy do siebie podobni. Siergiej tak mi powiedział. Albo i nie Siergiej...

Krótką pauza.

MARINA Dawno nie widziałeś się z przyjaciółmi.

ANTON Chcesz, żebym się spotkał?

MARINA A mi co do tego? Bzdura jakaś...

ANTON Nie chcę nikogo widzieć.

MARINA „To nie być dobrze”.

ANTON Być może. Ale brakuje mi ciebie. Pod każdym względem... Jesteś najlepsza...

Oboje śmieją się.

MARINA Mój Boże! Powiedz jeszcze – jestem ci tak bardzo wdzięczny...

ANTON Jestem ci tak bardzo wdzięczny.

MARINA Głuptasie...

ANTON A ty jeszcze bardziej...

Całują się.

IV.

Mieszkanie Antona. Tymczasem...

ANTON Śpię. Słoneczny jesienny dzień. Śni mi się ojciec. Prowadzi mnie za rękę, chce mnie zapisać na boks. Mam trzydzieści jeden latek, a ojciec prowadzi mnie za rękę. Potem nie wiadomo z jakiego powodu znajdujemy się w jakichś halach fabrycznych z najprzeróżniejszymi maszynami i usmarowanymi robotnikami. Ojciec każdego po kolei pyta, jak trafić do sekcji bokserkiej. Ojciec wygląda żałośnie i jest mi za niego wstyd. W fabryce pytać o sekcję bokserką. Dlaczego właśnie boks? Freud z pewnością by to zinterpretował... Nagle uświadamiam sobie, że to sen i budzę się. W pokoju snuje się ledwo wyczuwalny zapach perfum mamy. Wyszła z domu jakieś dziesięć minut temu, nie wcześniej. Dziś jestem w domu sam, przynajmniej do wieczora. Spoglądam na własną pustkę... ona patrzy na mnie. Pyta: „Jak leci?”. Uśmiecham się. Idę parzyć herbatę, która mi tak potrzebna jak zeszłoroczny śnieg... Dobra, zaczynam nowe życie. Dość tego usmarkiwania się. Koniec!... Nogi odmawiają posłuszeństwa, ale zdecydowanie ruszam do pokoju i wyjmuję album ze zdjęciami. Pod każdym zdjęciem – podpis długopisem... „Antosza i Marina na moście”, „Marina i książki”, „Marina je obiad”, „Marina myje jabłuszka”... O, Jezu! Nie do wytrzymania... Kocham cię... Na wpół zgiętych nogach wychodzę z mieszkania. W ręce mam album. Pooszedł... Wrzucam do śmietnika. Koniec. Zrobiło się tylko odrobinę lżej, co lekko mnie zdziwiło. Banalnie jakoś... Postąłem, wypaliłem papierosa... Wróciłem do herbaty... Następnie ją wyrzygałem... Trzeba zjeść coś normalnego. W lodówce są kotlety z kurczaka, sałatka, i mój słoik ikry z kabaczków – „wspomnienia z dzieciństwa”. Mama tego nie jada... O! Pielmieni! O to mi chodziło. Z majonezem ładnie wejdzie. W trakcie gotowania kątem oka oglądam telewizję. „Discovery”. Leci film o relacjach damsko-męskich ze społecznym zacięciem. Wyliczają, jakiego typu mężczyznę preferuje kobieta podczas owulacji. Oceniają i wyjaśniają, w których momentach kobieta jest skłonna do zdrady i dlaczego... i z kim dokładnie. No, cudnie... Amerykanie... Pielmieni już się ugotowały. Wyłączam telewizor i jem obiad. (krótka pauza) Gdyby tylko ona mnie zdradzała... W nasze relacje nie zakradła się nawet myśli o tym. Byłem tego w pełni świadom. Cokolwiek, tylko nie zdrady... No i stało się „cokolwiek”. I jak głupio na dodatek!... Schodzimy po schodach w domu towarowym w kierunku wyjścia. Byliśmy kupić jakieś drobiazgi. Ona mówi: „O! Trzeba jeszcze kupić opakowanie papieru toaletowego i coś dobrego do jedzenia dla babci”. Nagle to ze mnie wylazło. Mówię do niej: „Czyli dwa opakowania...”. Do tego jeszcze głupio szczerzę zęby, jak idiota. Żartowałem... Każdy by się obraził. A ja palnąłem nieodwracalne głupstwo – i sam myślę, co za baran ze mnie... Ona się zagotowała – spadaj – mówi. A mnie jeszcze dalej poniosło... Spadaj razem ze swoją babcią – mówię. Odwróciliśmy się od siebie i rozeszliśmy się. Osioł... Charaktery nie mają tu nic rzeczy, po prostu kretyn ze mnie. Taka chwilowa schiza, zamroczenie. Brak słów. (krótka pauza) Dobrze nam było razem.

Pojawia się Marina w białym ręczniku kąpielowym .

MARINA Bystra jestem, prawda?

ANTON Dobrze jest ci ze mną, co?

MARINA Jasne... (siada obok Antona) Wcinamy pielmieni...

ANTON Też wcinaj, tłuścioszku... (śmieje się)

MARINA No-no! Na razie jeszcze mieszczę się w rozmiar czterdziesty czwarty.

ANTON Ale po tych pierożkach nie masz szans...

MARINA Buuu... skąpiradło. (śmieje się)

Całują się.

MARINA Ale jesteś kłujący...

ANTON Przecież podobają ci się nieogoleni mężczyźni...

MARINA Podobasz mi się nieogolony, ale kłujesz.

ANTON Mam się ogolić?

MARINA Zjedz najpierw... Bradzie Picie.

ANTON Zdążę... Wiesz, mogłabyś tu zamieszkać.

MARINA To jest niewykonalne...

ANTON Ale dlaczego?! Według ciebie naturalnym jest takie spotkanie się na dłuższą metę, wzajemne odprowadzanie się wieczorami i – od czasu do czasu – pieprzenie się, gdy mamy nie ma?

MARINA Nie jesteś w stanie tego zrozumieć. W życiu twojej mamy zachodzą poważne zmiany...

ANTON Rozumiem to wszystko. Rozmawiałem z nią, ona nie ma nic przeciwko.

MARINA Nie jestem jeszcze gotowa.

ANTON (stara się obrócić to w żart) Muszę się najpierw wyprysznicooować, napić się kaaawy...

MARINA Wszystko jeszcze przed nami.

ANTON Czasem mi się wydają, że kiedyś po prostu znikniesz...

MARINA Naprawdę myślisz, że chce mi się zniknąć?... Głuptasie... Idę doprowadzić się do porządku.
(wychodzi)

ANTON „Zakochany bez pamięci”. Świetny film. Żeby tak można było pójść i wymazać wszystkie wspomnienia o niej... Te wszystkie ręczniki kąpielowe i czarne, lekko falujące włosy, purpurowy manikiur i odświeżające chusteczki. Jej zapach. Z tym będzie trudniej. Chociaż nie, z czasem sam powinien się ulotnić. Myśli te budzą we mnie wstręt. Dlaczego tak się stało? Koszmar! Jej na pewno też nie jest lekko. Tak się składa, że w życiu nie da się obejść bez tych wszystkich cierpień i strat. Są ludzie, którzy nie zdają sobie z tego sprawy. Wielu jest takich. Nie mają pojęcia, czym jest prawdziwa miłość. Tak to jest... Teraz należy usunąć numer jej komórki, choć i tak znam go na pamięć. Od tego robi się nawet cieplej na sercu. Czy sam siebie oszukuję? Tak. Przewijam listę kontaktów... „M”. Już mam. Czy usunąć kontakt „Marinoczka” i całą jego zawartość? Tak. Kontakt „Marinoczka” został usunięty. Zrobiło się jeszcze lżej. Ale potwór ze mnie! Moje maleństwo... słoneczko... najpiękniejsza moja... moja dziewczynka... moje kochanie... Zbyt długo bez ciebie nie wytrzymam. Krótko mówiąc, prawdziwa rozpacz. A później... O, już jest 22:48... wchodzę do Internetu. wuwuwu kropka rambler kropka ru. W mojej skrzynce odbiorczej trzy wiadomości, sam spam, jedna w „podejrzanych”. Średnio interesujące. Klikam na link „randki” na stronie głównej „ramblera”. Ciekawe. Ileż wspaniałych dziewcząt, ile pieszczotliwych imion. A wszystkie takie obce, takie nie moje. Ale potwór ze mnie! „Alonka22”, „Aleksa”, „Swietik”, „Saszka” – łacińskimi literami, „Ksiuszka”... No, dobrze. Trzeba zacząć działać. Wypełniam rubryki... Ja – mężczyzna. Poznam – kobietę. Od – dziewiętnastu. Do – trzydziestu. Nawiasem mówiąc, długo się zastanawiam nad górną granicą wiekową... Wybieram wszystkie z mojego miasta i żeby koniecznie było zdjęcie. Dobra. Wyszło siedem stron. Wow! Ale czad! Nawet wciągnęło mnie to na jakiś czas... później ciach! – wiadro wody na głowę... Stoi przed

oczami i basta! Marina! Przecież nie chciałem ciebie stracić! Krótka mówiąc, zawyłem... Też mi facet... Dość! Maminsynek.

Pojawia się mama.

MAMA Synuś, czy wiesz ile jeszcze w twoim życiu takich dziewczyn będzie?

ANTON Mamo, jestem gdzieś tak w połowie życia...

MAMA I co z tego?

ANTON Nie potrzebuję byle kogo. Boże! Niczym w tanim serialu! Potrzebuję Marinę...

MAMA A to kto? Nic mi nie opowiadasz...

ANTON Już jej nie poznasz...

MAMA Dlaczego?

ANTON Rozstaliśmy się.

MAMA Tak się zdarza, synu. Jeżeli tak się stało, to tak miało być. Nie ma tego złego. Kiedyś też myślałam, że na twoim ojcu świat się kończy. Różne rzeczy znosiłam... Jesteś już dorosły, rozumiesz...

ANTON Mamo, przestań.

Krótką pauza.

MAMA Jak tam w pracy?

ANTON Wszystko gra, nie martw się. Co u ciebie?

MAMA Dobrze. Wczoraj w naszym dziale słuchaliśmy ciebie w radiu...

ANTON Mamo, nie chciałbym w jakikolwiek sposób wpływać na to, co dzieje się w twoim życiu...
Rozumiesz? Bądź szczęśliwa. Bardzo tego chcę.

MAMA Wiem to. Wszystko będzie dobrze. Tylko nie musisz wyjeżdżać do brata.

ANTON Nigdzie od ciebie nie wyjadę... Ze mną jest wszystko okej. Przecież wiesz, że Leonidowicz nie będzie kłamał.

MAMA Wszystko będzie dobrze.

ANTON Wiem o tym... (krótka pauza) Całkiem jak w serialu, no nie? (śmieje się)

V.

Na schodach w szpitalu.

LEONIDOWICZ Wyniki negatywne.

MAMA Co to znaczy?

LEONIDOWICZ Wszystko idzie ku lepszemu. W szpitalu numer dziewiętnaście mają bardzo dobry sprzęt, tam można przeprowadzić ostatnie badania.

MAMA Jasne. Ile to kosztuje?

LEONIDOWICZ Drogo. W naszej klinice już niczym więcej nie mogę pomóc.

MAMA Igorze Leonidowiczu, rozumiem wszystko... Przecież i tak tyle pan zrobił i dla mnie, i dla Antona.

LEONIDOWICZ Marina, przestań... Bo się obrażę. Idź pogadaj z Antonem. Wszystko dobrze... Dobrze, leć już... Ja też muszę iść.

MAMA Dziękuję... (Leonidowicz wychodzi) Co byśmy bez niego zrobili...

Pojawia się Anton.

ANTON Widzisz, a ty się martwiłaś. Nic poważnego...

MAMA Pozostało jedno badanie.

ANTON No i dobrze. Zrobię to badanie i będę miał to za sobą. Wszystko się ułoży... Może was poznam... Ona ci się spodoba. Wiesz, ona też ma na imię Marina. Opowiem ci o niej dzisiaj wieczorem. Chcesz?

MAMA Dobrze. Spóźniam się... Wzięłam tylko dwie godziny wolnego. Muszę lecieć...

ANTON Do wieczora, mamo.

MAMA Kup chleb...

Mama wychodzi.

ANTON Faktycznie, dawno już nie widziałem się z przyjaciółmi. Nie mam ich za wielu. Zupełnie... Siergiej. Jest odcytany, posiada niezwykłą pamięć. Lubi żartować i wystawiać się w uroczystym stylu powieści awanturniczej. Lubi wyprawy. Sam, albo z kimś... Potem opowiada... W młodniku duszno, zionie bagienną zgnilizną, czarna torfiasta woda chlupie pod stopami. Z każdym krokiem kołyszają się drzewa. Trzeba iść i nie myśleć o tym, co masz pod nogami, pod warstwą torfu i zgnilizny grubości tylko jednego metra. Głęboka woda, podziemne jezioro. Zamieszkują je czarne jak węgiel szczupaki błotne. Brzeg jeziora zaś położony jest nieco wyżej, dlatego jest odrobinę twardszy, ale i tutaj nie wolno stać długo w jednym miejscu – ślad niechybnie wypełni się wodą. Do tego jeziora, powiada, najlepiej podejść po zmroku... Na pewno nie chodziło mu o Wilejkę...

Pojawia się Siergiej.

SIERGIEJ ...to wszystko dookoła – słaby blask wody i pierwszych gwiazd, lśnienie gasnącego nieba, nieruchome wierzchołki drzew – to wszystko zlewa się z ciszą, i wydaje się, że wywołuje niepokój. Usiąść przy ognisku...

ANTON ...słuchać trzasku gałęzi i myśleć o tym, że życie jest wspaniałe, jeśli go się nie bać i przyjmować z otwartymi ramionami...

SIERGIEJ ...pytałem siebie wówczas, dlaczego nie zauważałem tego wcześniej...

ANTON Wygląda to na zakochanie...

SIERGIEJ Myślisz sobie: co on plecie – zgnilizna i wierzchołki drzew, tonące ślady i jeziora o zmierzchu...

ANTON Nie interesuje mnie, gdzie zobaczyłeś te barwne obrazy. Pięknie opowiadasz... Jakbyś grał na jakimś instrumencie...

SIERGIEJ Ty też potrafisz grać...

ANTON Nie mam nastroju. Wiesz, pomyślałem sobie, że... Z moich przyjaciół takich, z którymi można konie kraść, zostałeś tylko ty. Naprawdę.

SIERGIEJ Dzięki, Anton.

ANTON Serio. Zobacz, jak z czasem wszystko się zmienia: miałem najlepszego przyjaciela z dzieciństwa – zdradził mnie. Za psi grosz sprzedał. Później był jeszcze jeden – wydawałoby się przyjaźń po grobową deskę! Pozostały po niej różki i nóżki... A ty przez cały ten czas byłeś tylko moim dobrym kolegą... Wybacz moją szczerą... Okazuje się jednak, że tylko na tobie mogę zawsze polegać... Po prostu pogadać albo podzielić się czymś... albo otworzyć się. No i patrz, a tylko kolega.

SIERGIEJ Zdarza się... Anton, nie zrozum mnie źle...

ANTON Ze mną jest wszystko okej...

SIERGIEJ Tak, rozumiem...

ANTON Pewnie chcesz poznać Marinę?

SIERGIEJ Jak ty chcesz...

ANTON Nie rozmawiaj ze mną jak z chorym.

SIERGIEJ Nie chcę cię urazić, ale wy tak długo już jesteście razem... Według ciebie, jesteście jak papużki-nierozłączki... A ja nie widziałem jej ani razu.

ANTON Zdążyliśmy już się rozstać. Mówiłem ci... Zdjęcia zostały... nie... już ich nie ma... Wyrzuciłem.

SIERGIEJ A może...

ANTON Były. A ja nie jestem idiotą.

SIERGIEJ Nie obrażaj się...

ANTON Koniec tematu... Lepiej mów, co u ciebie?

SIERGIEJ Co masz na myśli?

ANTON Prywatnie... i tak w ogóle.

SIERGIEJ W porządku. Mogłoby być gorzej. (uśmiecha się)

ANTON A co mogłoby być?

SIERGIEJ No, na przykład, wojna z Iranem.

ANTON Jaja sobie robisz?

SIERGIEJ Staram się... (patrzy na zegarek)

ANTON Nie jestem tym samym człowiekiem. Coraz większy ponurak. Nawet mama to zauważyła. Nie jesteś taki radosny jak kiedyś, powiedziała.

SIERGIEJ Yhy...

ANTON Pamiętam jak w szóstej klasie, na lekcji rosyjskiego...

SIERGIEJ Sorry, Antonyczu... Słuchaj...

ANTON Tak?

SIERGIEJ Wiem, że na ulicy Leninskiej teraz wymieniają tory...

ANTON Faktycznie. Już dawno temu wszystko przekopali i postawili płot.

SIERGIEJ To jak mam stąd dojechać do placu?

ANTON Taksówką. (uśmiecha się)

SIERGIEJ Żartujesz chyba?

ANTON Staram się... A tak na serio, to tutaj kursuje autobus zastępczy... (wskazuje ręką) Tam jest przystanek.

SIERGIEJ Chwała bogu...

ANTON U was przecież też pani Inessa prowadziła rosyjski?

SIERGIEJ Mówisz o szkole?

ANTON Tak.

SIERGIEJ Dokładnie ona.

ANTON Pewnego razu pani Inessa wstawiła mi dwie dwójki na jednej lekcji. Wtedy stanowczo postanowiłem, że ucieknę z domu. Dwie pały naraz – to już było przegięcie. Wróciłem ze szkoły, w

domu jeszcze nikogo nie było. Spokojnie, z determinacją zacząłem pakować worek... Wziąłem nóż, widelec, nie wiadomo po co... małą ciepłą kołdrę, zapalki i kilka ziemniaków...

SIERGIEJ No, nieźle...

ANTON ...chciałem wykopać ziemiankę w lasku za miastem.

SIERGIEJ Widelcem?

ANTON Nie. Nie wiem nawet czym... Być może widelcem. Zacząłem rysować szkic ziemianki. W tym momencie otworzyły się drzwi i weszła mama. Wróciła z pracy, jak zwykle zahaczając o sklepy... Cześć, synuś, powiedziała... Cześć, odpowiedziałem. Wprawiła mnie tym w zakłopotanie. Postawiła torby z zakupami, zaczęła zdejmować buty... Kupiłam pomidorki, trajkotała – paluszki, twoje ulubione. Teraz ugotujemy paróweczki, kaszę gryczaną – mniem... pycha! I tak patrzyła na mnie, jak tylko matki patrzą... Krótco mówiąc, o mało bym się nie rozszłochał. No i nici z ucieczki!

SIERGIEJ No, a widelec po co?

ANTON Nie mam zielonego pojęcia.

SIERGIEJ Słuchaj, bracie, muszę lecieć...

ANTON Leć.

SIERGIEJ Dobra, spadam... Odezwij się jakoś. Napijemy się piwa. Pozdrów Marinę!

ANTON No, leć. Na razie!

Uścisk dłoni. Siergiej wychodzi. Pauza.

ANTON Wszyscy po kolei odlatują... Wyobraźnia wypełnia życiową pustkę. Rozumiem. Ale to nie jest mój przypadek. Kto potrafi wyznaczyć granicę pomiędzy myślą a wyobraźnią? Nie ma takiej granicy. Ludzka myśl bez wyobraźni jest jałowa, tak samo jak jałowa jest wyobraźnia oderwana od rzeczywistości. Przecież właśnie dzięki swego rodzaju oderwaniu wyobraźnia nie jest rzeczywistością. Są to różne rzeczy, chociaż istnieją równolegle. Jednakże istnieje jedna rzecz, którą nawet nasza wszechmocna wyobraźnia nie potrafi wyobrazić. Jest nią zanik wyobraźni i wszystkich form powołanych przez nią do życia. Jeżeli zniknie wyobraźnia, to człowiek przestanie być człowiekiem. Stanie się... warzywem. (śmieje się) Dobra, żarty na bok. Wyobraźnia nie może istnieć bez rzeczywistości. Ona się nią karmi. Z drugiej strony, wyobraźnia bardzo często w jakiejś mierze wpływa na bieg naszego życia, na nasze czyny i myśli, na nasz stosunek do ludzi. Gdyby człowiek nie mógł sobie przedstawić jasnego i klarownego obrazu przyszłości, gdyby nie potrafił marzyć, to nic nie zmusiłoby go do działania w imię tej przyszłości, prowadzenia zaciętej walki, a nawet poświęcenia życia. Jedną z najwspanialszych właściwości wyobraźni polega na tym, że człowiek wierzy w nią. Wszystko to zaczerpnąłem od Igora Leonidowicza. Podobały mi się nasze niezobowiązujące rozmowy... Wiara w wyobraźnię jest tą siłą, mówił, która zmusza człowieka do poszukiwania wyobrazonego. Do walki o przetworzenie go w rzeczywistość, kroczenia za jego głosem by wreszcie zacząć tworzyć w zgodzie z wyobraźnią. To takie aluzje dla mnie... że niby Marina to fantom! Na początku w głębi duszy nienawidziłem tego faceta w białym kitlu. Później pomyślałem: przecież życzy mi jak najlepiej. Mama też jest spokojniejsza, gdy ja jestem spokojny... A tak w ogóle, oprócz mamy, ja nikomu i niczego o Marinie nie opowiadałem. Leonidowicz to inteligentny człowiek i doświadczony specjalista... podchodzi ostrożnie. Zacząłem grać według jego zasad. Wszystko mi jedno. Rozstaliśmy się, i już nigdy jej nie zobaczę. Fantom – kwadratowe, toporne określenie, jak uderzenie nożem w podbrzusze. Prędzej pasowałoby do jednego z programów na „Discovery”, niż do realnego życia małych prawdziwych ludzi.

VI.

Mieszkanie Antona.

ANTON Gdyby gęstość zaludnienia na Manhattanie była taka sama jak na Alasce, to w Nowym Jorku mieszkałoby tylko dwudziestu sześciu ludzi. Proszę się nad tym zastanowić wspólnie z kanałem „National Geographic”. Jakoś tak... Nad czym się zastanawiać? Czegoś pewnie tu nie rozumiem... Gdyby w muszli pływały węgorze, a w wannie spał wujek Misza – co by to znaczyło? Proszę się zastanowić...

Pojawia się Marina.

MARINA Często oglądasz telewizję...

ANTON Niezbyt często, przeważnie jakiś program edukacyjny. Czasem coś zaskoczy... A niby w jaki sposób zrozumieć więź pomiędzy mieszkańcami Alaski a nowojorczykami?... Chociaż kanał ten sam w sobie jest odlotowy. Ma swoje wstawki. Spróbuj obejrzeć obojętnie jakiś program – nie wytrzymasz nawet do połowy. Wydarzenia, które można plastycznie przedstawić w pięć minut, rozwlekają na trzydzieści-czterdzieści. Zabawne, jak oni to robią. Coś w stylu: „Wieczorem wracałem z pracy do domu. W pracy byłem od samego rana, przez cały dzień. W domu nikogo nie było, tym bardziej mnie – ponieważ w tym czasie byłem w pracy, a znajdować się jednocześnie w dwóch miejscach fizycznie nie potrafię. W pracy miałem ciężki dzień, z przyjemnością oddawałem się myślom o tym, jak będę wieczorem wracał do domu, żeby odpocząć”. I tak dalej. W ten deseń.

MARINA Nie znudziło ci się? Kręci cię to?

ANTON Już nie. (uśmiecha się)

MARINA Trzeba pójść do teatru.

ANTON Tylko nie na klasykę.

MARINA Albo do filharmonii...

ANTON Klasyka to suchar. Dosłownie zmuszam się do czytania lub oglądania... W zasadzie tylko po to, żeby być na bieżąco. Tak... Czytałem Czechowa... Tak... Wątki, niby murzyni, podobne do siebie... Wesela, panny młode, swatki, kupcy-lichwiarze, generałowe, chłopci pańszczyźniani, dziedziczki, husarzy, bryczki, długie karciane, szampańskie wina, posesje... Nuda...

MARINA Podobają mi się tamte czasy. Ówczesne wzajemne relacje między kobietami i mężczyznami. Wnętrza i kostiumy. Klasyka to coś wyważonego i harmonijnego...

ANTON Lepiej do filharmonii.

MARINA Kupimy gazetę z programem, zobaczymy. Wyobraź sobie, co potem będą mówić o współczesnym dramacie... Koniecznie muszą być przekleństwa, seks i samobójstwo w finale...

ANTON Albo na początku. Do tego jeszcze ogrom problemów... Pijący rodzice, narkotyki, schizofrenia i depresja... (krótka pauza) Mariszka?

MARINA Co, skarbie?

ANTON Powiedz mi jako przedstawicielka kobiecej części ludzkości...

MARINA Słucham...

ANTON Za co wy, kobitki, tak kochacie mężczyzn?

MARINA No, w gruncie rzeczy to nie wszystkie bez wyjątku kochają tylko mężczyzn...

ANTON Nie zbaczaj z tematu... Popatrz... (ściąga spodnie poniżej kolan) Włochaty koszmar... (demonstruje swoje nogi) To takie brzydkie... (uśmiecha się)

MARINA Małpeczko... (uśmiecha się)

ANTON A ty, taka ślicznotka, liżesz się z taką małą jak ja...

MARINA Mężczyzna ma w sobie inne wartościowe cechy...

ANTON Na twoim miejscu zostałbym lesbijką... (zapina spodnie)

MARINA ...siłę, inteligencję...

ANTON ...całowałbym piękne piersi... twarzyczki bez zarostu... Rozkosz!

MARINA Zarost – to powód do dumy...

ANTON Jasne...

Krótką pauza.

MARINA A może jest jakaś ciekawa wystawa?

ANTON Lepiej do filharmonii.

MARINA Lepiej do filharmonii. W ogóle to miejsca kulturalne należałoby odwiedzać co najmniej raz w miesiącu.

ANTON Popieram. Idziesz już?

MARINA Tak. Ufff... mam w pracy duże zaległości. Zadzwonię wieczorem. Przyjdiesz po mnie?

ANTON Jasne.

MARINA Nie odprowadzaj teraz... Musimy jeszcze zahaczyć o dom towarowy. Balsam się skończył, farbę kupię, mydélko... takie tam, drobiazgi...

ANTON Oczywiście... Do zobaczenia.

MARINA Na razie.

Całują się. Marina wychodzi.

ANTON Plany są po to, żeby je snuć. Ktoś inny powiedziałby – żeby do nich dążyć. Trzeci powiedziałby – żeby je wykonywać. Cesarzowi, co cesarskie... Plany często odbiegają od rzeczywistości. Raz w tygodniu na basen, raz na miesiąc – teatr, raz do roku – wakacje nad morzem... Paczka papierosów na dwa dni – ot i wszystko, co udało mi się zrealizować z moich planów. Reszta – jak leci. Chciałem zostać, tak jakby, prawdziwym muzykiem... I niby robię wszystko, co ode mnie zależy, nie chałturzę. Czasem są momenty, kiedy wszystko zależy od pieniędzy. Ogarnia mnie wstręt, gdy poruszam ten temat... Nie potrafię ciągle utrzymać perfekcyjnej równowagi finansowej. Zdarzają się porażki... A kobiety, na przykład, potrzebują wszystkiego i to natychmiast. To są jej słowa. Jak wyrok. Zrobiło mi się trochę siebie żal... Komuż nie zdarzają się porażki? Fu! Ohydny jednak temat. Nigdy niczego nie żądałem, do wszystkich odnosiłem się ze zrozumieniem... Czasem nawet własnym kosztem. Może nie powinienem był? Oto jak przedstawia się życiowe minimum – kilo „estońskiej” kiełbasy, ziemniaki i słoik ikry z kabaczków. To moje życie, ale ono mi się podoba. Na razie... Nie mam zamiaru narzekać. Dobre – i nie zupełnie, uroczyste – i szare... Życie z emocjami i różnymi wrażeniami – takie życie stanowi dla mnie prawdziwą wartość.

Dowiedziałem się, że Igrzyska Olimpijskie w Chinach skończyły się miesiąc temu; po kuli ziemskiej hula wściekły wirus światowego kryzysu finansowego; ludzkość tworzy nowe oszałamiające narkotyki i wszyscy mają już dość ptasiej grypy i globalnego ocieplenia. Mnie to wszystko nie dotyczy i omija szerokim łukiem. Nie widzę i nie oczekuje zmian w swoim życiu... Przyjemność sprawia jedynie myśl, że chociaż w jakimś stopniu jestem poza tym wszystkim, poza pewnym systemem... Nie podtrzymam rozmowy – nie mam nic do powiedzenia... Gdy na przystanku czekam na autobus podchodzi facet, pod pięćdziesiątkę, z kwaśnym mocnym odorem czegoś swojskiego i taniego. Nawija coś na temat polityki i gospodarki... Trzeba nie tak, a tak, mówi... Nie tędy – a tamtędy. Nie tym, a tamtym... Jak nudno zrobiło się na tym świecie. Irytuje nawet... Podjechał autobus i wyrwał mnie stamtąd. Facet pozostał... (krótka pauza)

Na nocnym stoliku mamy obecnie leżą dzieła Celine'a. Boję się nawet zagadnąć ją na ten temat, żeby przypadkiem nie otworzyć puszkę Pandory... Zaczęliśmy częściej wspólnie jadać kolacje w kuchni... Wychodzi naturalnie – tak jakbyśmy od dawna mieli zaprogramowaną taką potrzebę, która dopiero teraz doszła do głosu. Właśnie potrzeba. Następuje wypełnienie luki po czymś utraconym, po domowemu ciepłym. Jestem szczęśliwy w takich momentach. Później wyobrażam sobie, jak dzwoni dzwonek, otwieram drzwi i na progu widzę Marinę. Po prostu stoi i wszystko... Nie ważne po co i skąd... W niebieskiej sukience. Wchodź, mówię, zjemy razem kolację. Poznam cię z moją mamą. Tak po prostu... Zbyt pięknie, żeby było rzeczywiste... W filmie – proszę bardzo... No i pójdę sobie do kina. Sam, oczywiście... Tylko zjem dodane do minimum kotlety z kurczaka... Wychodzę z klatki – i do bramy. Oto pieprzony blok ze skrzynką numer trzynastą. Wchodzę... Stoję przez dłuższy czas, nie robię nic... Głupio wpatruję się w niebieską liczbę „13” na brązowym tle. Spokojnie wypalam papierosa i żadnych myśli...

Otwierają się drzwi mieszkania. Wygląda staruszka.

STARUSZKA Obszczali całą klatkę!

Anton odwraca się i zaczyna lać na ścianę.

ANTON Zawsze chciałem to zrobić. (zapina rozporek)

STARUSZKA Żebyś zdechł! (znika za drzwiami)

ANTON Do skrzynki już więcej nie zaglądałem i nie umarłem na raka tej wiosny. Tfu-tfu-tfu, odpukać... Dość już tych wszystkich fanaberii z komponowaniem, tomografiami, fantomami, przyjaciółmi-zwiadowcami i dworcami z cukierkami z rabarbaru... Brednie jakieś... Nawet gotów jestem przeprosić... Poznałem ją w czerwcu na wystawie jakichś fińskich malarzy-awangardzistów. Robotów-gitarzystów... (śmieje się) Znalazłem się tam przypadkiem. Ma na imię Olga. Nasz synek ma prawie rok. Pracuję w dużej firmie zajmującej się sprzedażą urządzeń biurowych. Teść wykonał telefon gdzie trzeba... Mama wyszła za mąż za „wąsatą” przyjaciółkę i odkryła Kafkę. Trzydzieści rubli za książkę! Ale jest dzielna: z łatwością łączy kotlety z kurczaka z „kafkami”. Obecnie mieszkam trzy kilometry od centrum i oszczędzam na samochód. Wieczorami oglądam wiadomości. Czuję się spokojnie i komfortowo. W głębi duszy cieszę się i niczego nie żałuję. Walka i twórczość, oczywiście, to rzeczy dobre, ale z czasem wszystko się zmienia. Teraz raz w tygodniu – basen, raz w miesiącu – teatr, raz do roku – sanatorium „Bug”. No i kij z tym morzem, też mamy przyrodę!... (krótka pauza)

...Jak dobrze jest wracać z pracy do domu... 18:30. W kuchni na stole czeka na mnie talerz twarogu ze śmietaną. 19:00. Papieros na balkonie. 19:05. Oglądanie telewizji. 22:30. Cisza nocna. 05:30. Pobudka. Herbata, trzy ciastka owsiane. Papieros w kiblu – lepszy od seksu! (uśmiecha się) 06:20. Wychodzę do pracy... 13:00. Obiad. Wkładam do mikrofalówki jedzenie uszykowane przez Olę. 13:45. Palenie w kiblu... 17:00. Zbieram się do domu. Każdemu życzę, żeby przeżył dzień tak, jak ja. Dwa telewizory. Olga ogląda swoje, ja – swoje... (krótka pauza)

...Nie trzeba bujać w obłokach i robić z siebie pośmiewiska... Miłość... No tak! Raz przyśniła mi się Marina. Staliśmy i patrzyliśmy na siebie, nie mieliśmy sobie nic do powiedzenia... Patrzę prosto w oczy i lecę w dół... Obudziłem się. Uff! Co za sen... Brrr... Bilety drożeją... Ciekawe, jak bardzo to się odbije na cenie marszrutek?

Kurtyna.

Mińsk, XII 2008 – V 2009